



Danuta Raś

Przestępczość i wychowanie
w dwudziestoleciu międzywojennym
Wybór tekstów

impuls

© Copyright by Danuta Raś, 2011

© Copyright by Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2011

Recenzent:

prof. nadzw. dr hab. Mirosław Kowalski

Redakcja wydawnicza:

Zuzanna Bochenek

Projekt okładki:

Andrzej Augustyński

Opracowanie typograficzne i fotografie:

Andrzej Augustyński

Fotografie na s. 26, 70, 98, 109, 117, 174, 209, 221 pochodzą z publikacji
Księga Jubileuszowa więziennictwa polskiego 1918–1928, red. Z. Bugajski,
Związek Pracowników Więziennych Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa 1929.

Fotografie na s. 213–214 pochodzą z publikacji „Szkoly Specjalnej” 1936–1937, nr 1,
Anna Jankowska.

Materiały wykorzystane w niniejszej publikacji pochodzą ze zbiorów
Biblioteki Narodowej w Warszawie oraz Biblioteki Publicznej
m.st. Warszawy – Biblioteki Głównej Województwa Mazowieckiego

Publikacja wydana na zlecenie Autorki

ISBN 978-83-7587-701-4

Oficyna Wydawnicza „Impuls”

30-619 Kraków, ul. Turniejowa 59/5

tel.: (12) 422-41-80, fax: (12) 422-59-47

www.impulsoficyna.com.pl, e-mail: impuls@impulsoficyna.com.pl

Wydanie I, Kraków 2011

Spis treści

11 Wstęp

Część I (1919–1929)

17 JULIUSZ MAKAREWICZ

Zbrodnia i kara (1922)

27 MARCELI DĄBROWSKI

Z za krat i bram więziennych.
DIALOGI z życia więźniów (1924)

33 ADAM S. ETTINGER

Zbrodniarz w świetle antropologii i psychologii (1924)

39 ZYGMUNT BUGAJSKI, EDWARD NEYMARK

Aktualne zagadnienia i projekty
reformy więziennictwa (1925)

45 ALEKSANDER MOGILNICKI

Dziecko i przestępstwo (1925)

59 WACŁAW ZALESKI

Prostytucja powojenna w Warszawie (1927)

65 BRONISŁAW WRÓBLEWSKI

Prawo karne a moralność.
Szkoła humanistyczna prawa karnego (1927)

- 71** BRONISŁAW WRÓBLEWSKI
Zarys polityki karnej (1928)
- 75** Sprawozdanie z działalności Patronatu w Warszawie
(Tow. opieki nad więźniami) i jego Oddziałów na Prowincji
za rok 1928/9
- 85** JÓZEF CZESŁAW BABICKI
Wychowanie dziecka opuszczonego
w zakładach opiekuńczo-wychowawczych.
Cz. 1. Założenia teoretyczne (1929)
- 91** LUCJAN JAXA-MALESZEWSKI
Rozwój więziennictwa polskiego (1929)
- 99** HENRYK WAPNIARSKI
Regulamin życia więziennego (1929)
- 103** SERGIUSZ RAJOWSKI
Personel więzienny i jego wykształcenie (1929)
- 111** EDWARD NEYMARK
Zakłady wychowawczo-poprawcze dla nieletnich (1929)

Część II (1930–1939)

- 121** STANISŁAW BATAWIA
Wstęp do nauki o przestępcy.
Zagadnienie skłonności przestępczych (1931)
- 127** LEON WERNIC
Eugenika jako nauka i jej granice (1933)
- 133** KAZIMIERZ JEŻEWSKI
Śluszność zasady: oddaj, coś winien (1933)
- 137** STANISŁAW BATAWIA
Kwestjonariusz biologiczno-kryminalny.
Zarys projektu (1933)

- 145** LEON RABINOWICZ
Podstawy nauki o więziennictwie (1933)
- 159** JERZY SZPAKOWSKI
Z psychologii przeżyć więziennych (1933)
- 167** BOGDAN NAWROCZYŃSKI
Encyklopedia wychowania. Przedmowa (1933)
- 171** JAKÓB FROSTIG
Psychopatologia dzieci i młodzieży (1933)
- 175** WOJCIECH GOTTLIEB
Środowisko społeczne dzieci i młodzieży (1933)
- 183** BOGDAN SUCHODOLSKI
Wychowanie moralno-społeczne (1934)
- 189** JULIUSZ MAKAREWICZ
Kodeks karny z komentarzem (1935)
- 195** TADEUSZ KRYCHOWSKI
Polski system penitencjarny (1936)
- 205** LEON RADZINOWICZ
Zagadnienie kar dyscyplinarnych
w nowoczesnym ustroju więziennym (1936)
- 211** ANNA JANKOWSKA
Warunki życia rodzin dzieci upośledzonych umysłowo
w Warszawie (1936–1937)
- 219** STANISŁAW BATAWIA
Niepoprawni przestępcy w świetle 150 wyroków
z art. 84 k.k. (1937)
- 223** JERZY WŁADYSŁAW ŚLIWOWSKI
Badania kryminalno-biologiczne w Polsce (1937)

- 229 MARIA GRZEGORZEWSKA
Szkolnictwo specjalne (1937–1939)
- 237 MIECZYŚLAW KREUTZ
Osobowość nauczyciela-wychowawcy (1937–1939)
- 247 JÓZEF WŁODARSKI
Karność w wychowaniu (1937–1939)
- 255 JÓZEF CZESŁAW BABICKI, WANDA WOYTOWICZ-GRABIŃSKA
Opieka społeczna nad dziećmi i młodzieżą (1937–1939)
- 275 Ustawa z dnia 26 lipca 1939 r.
o organizacji więziennictwa (1939)
- 283 Podsumowanie
- 287 Bibliografia



*Przywróć mi Panie z dawnych lat
herbaty gorzkiej łyk w manierce
i umarłego ojca list
sweter od siostry matki serce*

*Kochanowskiego przekład psalmów
spalony z Wilczą w czas powstania [...]*

i jeszcze jeden jakiś dzień [...]

Jan Twardowski, *Kochanowskiego przekład psalmów*,
Wydawnictwo Literackie, Kraków 1990

Wstęp

Przestępczość i wychowanie w dwudziestoleciu międzywojennym jest kontynuacją pracy pod tytułem *Uwagi o więzieniach, zapobieganiu występkom i wychowaniu młodzieży* stanowiącej wybór tekstów z XVI–XX wieku. W obu publikacjach obowiązują takie same zasady doboru oraz opracowania materiałów. Dotyczą one zagadnień profilaktyki społecznej, postępowania z przestępcami (głównie w okresie nieletniości) oraz warunków życia rodzin. W okresach wcześniejszych piśmiennictwo z tego zakresu było skromniejsze – mimo niejednokrotnie interesujących i znaczących publikacji. Dwudziestolecie międzywojenne z uwagi na bogactwo opracowań stanowiących podwaliny ustawodawstwa oraz wiedzy w tej dziedzinie po II wojnie światowej, a także w wieku XXI zasługuje na odrębne potraktowanie. We wszystkich zamieszczonych tekstach zachowano oryginalną pisownię. Wierność oryginałowi ma tę przewagę nad uwspółcześnianiem zapisu, że pozwala odbiorcy na samodzielne odczytanie zawartych w publikacji poglądów, bez przekłamań i interpretacji narzuconej przez innych. Poza tym słownictwo, składnia itp. wciąż ulegają zmianom, a tekst początkowo współcześnie brzmiący po pewnym czasie się przedawnia i wtedy może zamazywać pierwotne znaczenia.

Duża część przedrukowanych w niniejszym opracowaniu tekstów pochodzi z dwóch ważnych publikacji okresu międzywojnia. Z zakresu więziennictwa jest to *Księga jubileuszowa więziennictwa polskiego 1918–1928* z roku 1929, zamykająca pierwszą połowę dwudziestolecia, a z zakresu wychowania – *Encyklopedia wychowania* z lat 1933–1939. Obie zostały zaprezentowane w niniejszym opracowaniu odpowiednio wszechstronnie i obszernie z uwagi na ważne podsumowania oraz zapis stanu ówczesnej wiedzy, poglądów i planów na przyszłość z dziedziny wychowania młodzieży, profilaktyki społecznej oraz przestępczości, czyli mówiąc językiem współczesnym: resocjalizacji nieletnich i zmiany zachowania w zakresie przestrzegania norm społecznych, moralnych i prawnych przez sprawców dorosłych.

Zamieszczone poniżej teksty zostały opublikowane do roku 1939, z jednym wyjątkiem – mianowicie staraniem prof. Zofii Ostrihanskiej

w roku 1984 ukazało się drugie wydanie pracy Stanisława Batawii: *Wstęp do nauki o przestępcy. Zagadnienie skłonności przestępczych*. Wprawdzie od tamtej pory upłynęło „zaledwie” ćwierć wieku, tekst ten może być więc lepiej znany współczesnym odbiorcom, jednak z uwagi na znaczenie S. Batawii dla współczesnych nauk prawnych (jest on patronem honorowym Towarzystwa Kryminologicznego w Polsce przy Polskiej Akademii Nauk) zdecydowano się na jego zamieszczenie w niniejszym opracowaniu. Zwłaszcza, że daje on we wspomnianej pracy bardzo wnikliwą, trafną i aktualną do dzisiaj charakterystykę społeczno-psychologiczną dziecka ubogiego i warunków wychowawczych w rodzinach przestępczych bądź źle spełniających swoje funkcje wychowawcze.

Podobnie trafnie sytuację dziecka wiejskiego i robotniczego przedstawiają autorzy *Encyklopedii wychowania*, a także innych znajdujących się w niniejszym zbiorze opracowań (Maria Grzegorzewska, Anna Janowska i in.). Zamieszczone teksty uderzają niejednokrotnie trafną diagnozą sytuacji społecznej, zwięzłą analizą warunków wychowawczych oraz klarownym uzasadnieniem podjętych działań, a także dostrzeganiem omawianego zjawiska z zakresu wychowania lub przestępczości na szerokim tle różnorodnych uwarunkowań i skutków zastosowanych form działania. Czytanie tych „starych” tekstów, odnoszących się do przeszłości, często pozwala lepiej dostrzec wiele zjawisk we współczesnej rzeczywistości oraz uniknąć decyzji chybionych pod względem efektywności działań profilaktyczno-wychowawczych.

Niniejsza publikacja zawiera jedynie wybrane opracowania. Wiele interesujących tekstów pominięto (np. Heleny Radlińskiej, Floriana Znanieckiego i in.), gdyż z uwagi na wydania po II wojnie światowej są bardziej znane czytelnikowi, dotyczą problemów społecznych itp.

W konfrontacji z poglądami i metodami pracy z nieletnimi i dorosłymi z dwudziestolecia międzywojennego współczesne rozwiązania, które wydają się nam nowe, twórcze i efektywne, niejednokrotnie okazują się znane i stosowane w przeszłości. A więc te skuteczne i trafne możemy powtórzyć, a nieskuteczne – przemyśleć ponownie i zastosować optymalne rozwiązanie. Dotyczy to zwłaszcza form opieki nad dzieckiem, warunków, jakie należy zapewnić młodzieży, rodzajów stosowanych wobec nich kar i nagród, a także sposobów postępowania z osobami pozbawionymi wolności z powodu dokonanych przez nie przestępstw. Czasem nasze współczesne rozwiązania wydają się gorsze niż te stosowane w przeszłości, które były niejednokrotnie tańsze i bardziej skoncentrowane na aspektach istotnych dla wychowania i poprawy przestępców.

Niniejsze opracowanie ma na celu przybliżenie współczesnemu czytelnikowi – humaniście oraz badaczowi dziedzin pedagogiczno-społecznych i prawnych – poglądów wielu autorów zawartych w różnych publikacjach. Starano się przedstawić ważne zjawiska z zakresu pedagogiki, prawa i nauk społecznych z wielu punktów widzenia. W przedmowie

do *Encyklopedii wychowania* Bogdan Nawroczyński, jeden z jej autorów, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, pisał: „nie każdy może wertować rozsiane po różnojęzycznych czasopiśmie przyczynki”. Podobna myśl przyświecała również przy opracowaniu tego zbioru.

Dostęp do oryginałów zamieszczonych tutaj tekstów jest współcześnie trudny, książki są zniszczone, zachowało się niewiele egzemplarzy z uwagi na kilkadziesiąt lat, jakie upłynęły od ich wydania, zniszczenia wojenne, przeprowadzki itp.

Poza tym umieszczenie w jednym opracowaniu tekstów odwołujących się do dziedziny wychowania, ale również do nauk społecznych i kryminologii, przyczyn przestępczości, opieki nad dziećmi zaniedbanymi, rodziną zagrożoną i postępowaniem z przestępcami ułatwi odbiorcy studiowanie tych zagadnień, a także może być pomocne przy dalszych, indywidualnych poszukiwaniach. Wspomniany B. Nawroczyński w 1933 roku stwierdził: „za naszych czasów sprawami pedagogicznymi interesują się nie tylko zawodowi pedagodzy, lecz również szersze koła publiczności”.

Układ chronologiczny tekstów stanowi jednocześnie swego rodzaju egzemplifikację rozwoju języka na przestrzeni lat – zapisu tekstu, ortografii, słownictwa, składni, a także sposobu argumentacji.

Jak pisał ksiądz Jan Twardowski, niejednokrotnie cenne prace zostały „spalone z Wilczą w czas powstania”. Aby ocalić te, które zdziesiątkowane jeszcze pozostały, opracowano niniejszy wybór tekstów.



Dziękuję wszystkim Osobom i Instytucjom, w szczególności Pracownikom i Dyrekcji Bibliotek, w których przechowywane są wykorzystane przeze mnie źródła, za możliwość ich zebrania i opublikowania. Osobne podziękowania należą się Recenzentowi niniejszej pracy – prof. dr. hab. Mirosławowi Kowalskiemu za podjęty trud, cenne uwagi i przemyślenia – oraz Redaktorom.



Objaśnienie skrótów:

BN: Biblioteka Narodowa w Warszawie

BP m.st. W: Biblioteka Publiczna m.st. Warszawy – Biblioteka Główna Województwa Mazowieckiego (ul. Koszykowa)

Część I

(1919–1929)



JULIUSZ MAKAREWICZ

Zbrodnia i kara (1922)^{*}

(1) Słowo wstępne

Zbrodnią nazywamy POPULARNIE ten konflikt między jednostką a społeczeństwem, który kończy się w zasadzie karą. PRAWNIK przez zbrodnię rozumie jednak tylko jeden z typów czynu karygodnego, przestępstwo najsilniej naruszające dobra stojące pod opieką karzącego społeczeństwa, prawnik poza zbrodnią zna jeszcze jeden lub dwa typy zamachów antyspołecznych niższej kategorii, występki, wykroczenia lub jedno i drugie. [...]

Nie można też zatrzymać się przy ustaleniu pojęcia czynu karygodnego bez zbadania jego podłoża socjologicznego i psychologicznego, nie wystarczy stwierdzić, co jest istotą czynu karygodnego, bez odpowiedzi na pytanie: jaka jest etiologia tego zjawiska społecznej patologii, o ile społeczeństwo samo przyczynia się do tego, że przestępstwo się zjawia na tle normalnego życia społecznego, o ile z drugiej strony pewne właściwości natury ludzkiej, odgrywają rolę fatalną. Prowadzić to musi do badania ŹRÓDEŁ przestępczości.

Badania psychologiczne nad człowiekiem, jako sprawcą przestępstwa prowadzą w konsekwencji do stwierdzenia, że wśród jednostek, wchodzących w konflikt z przepisami prawa karnego, wyłaniają się pewne typy różne między sobą zasadniczo, bądźto ustrojem psychofizycznym, bądź wiekiem i płcią, bądź wychowaniem. Kryminalistyka dzisiejsza nie mówi już o przestępstwie jako o abstrakcyjnym pojęciu, lecz jako o zjawisku pozostającym w ścisłym związku z przestępcą, jego życiem duchowym. Jasne postawienie kwestji w tym względzie ma znaczenie nie tylko naukowe, teoretyczne, ale także jak najbardziej praktyczne. Oto dlaczego, mówiąc o przestępstwie, zająć się wypada TYPMI PRZESTĘPCÓW.

^{*} Juliusz Makarewicz: *Zbrodnia i kara*. Lwów: H. Altenberg, 1922, s. 1–151 (BP m.st. W, syg. Z.40619) (przypisy opatrzone gwiazdką pochodzą od D.R.).

Stwierdzenie, że po przestępstwie następuje KARA, jako odpowiedź dotkniętego w swych interesach społeczeństwa, podanie rozmaitych sposobów tej odpowiedzi, mogło być wystarczającym przed laty kilkudziesięciu. Dziś sprawa przedstawia się inaczej. Kara nie jest odpowiedzią JEDYNĄ. Społeczeństwo nowożytne dostrzegło, że załatwianie sprawy konfliktu karnego między jednostką a sobą nie prowadzi do tego celu, do którego zmierzać musi postęp i cywilizacja. Przestępstwo jest zjawiskiem socjalnopatologicznym, jest chorobą społecznego organizmu, a kara środkiem leczniczym we wielu wypadkach ZAWODNYM. Powstaje wielki problem walki z przestępczością, walki, w której obok kary lub nawet zamiast kary zjawiają się środki inne, zapobiegawcze na przyszłość. [...]

Myśli w książce zawarte są owocem studiów i badań trzydziestoletnich, szersze ich rozwinięcie, materiały dla ich poparcia, znajdzie czytelnik [...] w publikacjach moich [...] (s. 1–3).

(2) Rozdział VI. Walka z przestępczością

§ 3. Poprawa i odstraszenie

Należy myśleć o środkach LECZNICZYCH. Rozpowszechnionem jest i było mniemanie, że kara odpowiednio stosowana, jest odpowiedzią wystarczającą, a zarazem środkiem zaradczym przeciw powtórzeniu przestępstwa przez tego samego osobnika (prewencja socjalna) i dokonaniu przestępstwa przez innego (prewencja generalna).

Dlatego tworzono nawet teorie karne, stawiające za główny cel kary poprawę lub odstraszenie. Praktyka życia wykazała, że kara nie jest skutecznym środkiem walki z przestępczością, zwłaszcza ta nowa kara, pełna humanitaryzmu. Kara dawniejsza, owa kara brutalna, zawierała w sobie wiele czynników, które mogły przedstawiać wartość pozytywną w zwalczaniu przestępczości, owo odcinanie członka, którym sprawca dopuścił się przestępstwa, owo piętnowanie, ostrzegające społeczeństwo przed przestępcą, owe oblawy na zawodowych przestępców, kończące się masowym uśmierceniem, owo wypędzanie, przyczyniające się do oczyszczania grupy społecznej z niepożądanych żywiołów, wszystko to było brutalne, ale dawało wyniki dobre. [...]

Kara nowożytna, ograniczona do pozbawienia wolności i uszczuplenia majątku, działa odstraszaюще na tych, którzy się z nią nie zetknęli, którzy nie w samej zresztą karze, a we wyroku skazującym widzą dla siebie hańbę, skutecznym jest więc nie tyle wykonanie kary, ile zagrożenie karą, skutecznym do pewnego stopnia jest także stosowanie kar t. zw. dodatkowych, które nie pozwalają sprawcy wykonywać pewnego za-

wodu, pozbawiają pewnych praw, jestto oczywiście pewne zapobieżenie przestępczości, choć w zakresie ciasnym, nie wyklucza zastosowanie takiej kary orzeczonej przez sąd, lub wynikającej automatycznie z wyroku (skutki zasądzenia) przejścia danego osobnika na inne pole przestępczej działalności.

Stosowanie metod najbardziej postępowych, jak systemu progresywnego więzienia, lub nawet wyroków nieoznaczonych, działa skutecznie tylko na osobniki typu wyższego, na natury niezepsute. Wiemy jednak, że świat przestępców, ten świat, który wytworzył problem walki z przestępczością, składa się z osobników, na których środki takie nie działają.

Deportacja (przeniesienie do kolonii, w miejscowości niezdrowe) łącząca w sobie myśl wypędzenia z myślą tępienia okazała się niepraktyczną, jest bardzo kosztowną, nie osiąga właściwego celu a staje się katastrofą dla spokojnej ludności kolonii, istnieje dziś tylko jako przeżytek w nielicznych państwach (s. 136–137).

§ 4. Polityka kryminalna. Sterylizacja. Wychowanie przymusowe. Zakłady dla nieletnich przestępców. Środki zabezpieczające wobec zawodowych i nałogowych

Cóż więc pozostaje? Trzeba prawdzie spojrzeć w oczy. Kara NOWOŻYTNA jest we walce z przestępczością NARZĘDZIEM TĘPEM, NIEUDOLNEM.

Oto dlaczego powstała nauka nowa, obok nauki prawa karnego, która wzięła sobie za zadanie przyjść społeczeństwu z pomocą, jestto POLITYKA KRYMINALNA. [...]

Przestępca, ten, który jest wrogiem społecznym (*hostis generis humani*) kształtuje się często już w łonie matki (dziedziczne obciążenie), kształci się w dzieciństwie (zaniedbane wychowanie), dokształca się jako nieletni – we więzieniu.

Polityka kryminalna zaczyna od początku i idzie w porządku chronologicznym.

DZIEDZICZNOŚĆ jest dziś faktem stwierdzonym, znaczna część przestępców przychodzi na świat z skłonnościami zbrodniczymi, z takim ustrojem psychofizycznym, że najkorzystniejsze warunki otoczenia (sumienne wychowanie) nie są w stanie oddziaływać w kierunku dodatnim.

To, co dziś stwierdza psychiatra i psychologia kryminalna, to wyzuwały dawniejsze epoki, tem tłómaczono zupełnie wyraźnie tzw. karę kolektywną, wykonywaną na dzieciach i wnukach razem z karą śmierci dla sprawcy. Jasno stawiano zasadę tę w epoce rzymskich cesarów, spotykamy ją we włoskich statutach miejskich z epoki średniowiecza, w teorii postglossatorów itp.

Kara zbiorowa jest oczywiście dziś niemożliwością, bo domagamy się udowodnienia INDYWIDUALNEJ I SUBIEKTYWNEJ winy, ale możliwością jest niedopuszczenie do przychodzenia na świat jednostek obciążonych dziedzicznie skłonnościami zbrodniczymi.

Popularną jest dziś myśl stworzenia przeszkód do zawierania małżeństwa gruźliczym, syfilitycznym itp. Dla przestępców nie wystarczy teoretyczna przeszkoda do zawierania małżeństwa, gdyż płodzenie dzieci w tej klasie ludzi odbywa się w regule bez sakramentu, bez urzędnika stanu, przeszkodę stworzyć należy naturalną. Przestępcą z grupy przestępców stałych (zawodowiec, nałogowiec, obłąkany lub częściowo anormalny) nie powinien mieć możliwości pozostawiania po sobie potomności, któraby była dla społeczeństwa równą plagą, jak on sam. Stąd płynie wymóg STERYLIZACJI tego rodzaju osobników.

Nie jestto postulat teoretyczny, myśl anglosaska nie cofająca się przed żadnymi konsekwencjami, gdy chodzi o korzystne wyniki, znalazła już praktyczny wyraz w ustawodawstwie Ameryki północnej.

Stan Indjana ustawą z 9 marca 1907 stosuje zasadę sterylizacji: do niepoprawnych przestępców (*confirmed criminals*) gwałcicieli (*rapists*) na równi z idiotami i słabymi umysłowo. Warunkiem jest stwierdzenie, że płodzenie u tych osobników jest niepożądane (*procreation is inadvisable*).

WYCHOWANIE. Jedną z największych bolączek życia nowożytnego jest to, że skutkiem pracy pozadomowej rodziców (robotników, urzędników), dzieci wychowują się bez należytego nadzoru, często na ulicy. Tem tłumaczy się powstawanie w większych środowiskach gromad, lub wręcz band dzieci nie znajdujących się nawet we wieku odpowiedzialności karnej, dopuszczających się przestępstw (w granicach sił fizycznych i umysłowych), kradzieży sklepowych, kieszonkowych itp.

Każde rozumne społeczeństwo zdaje sobie z tego sprawę, że stan taki istnieć nie może, że dzieci te są na prostej drodze do zawodowej przestępczości. Koniecznością jest WYCHOWANIE UZUPEŁNIAJĄCE, ZASTĘPCZE, PRZYMUSOWE. Każdy wydatek na ten cel wróci się państwu stokrotnie, jeżeli potrafi dziecko zatrzymać na zgubnej drodze, potrafi ochronić się przed przyszłym zawodowcem, to co kosztować będzie wychowanie dziecka nie pozostaje w żadnym stosunku do tych szkód bezpośrednich i pośrednich, jakie wyrządzi społeczeństwu ten sam osobnik, przeszedłszy na drogę przestępczości.

NIELETNI PRZESTĘPCĄ. W sprawie postępowania z nieletnimi przestępcami zmagają się w Europie ciągle jeszcze dwa prądy, jeden dawniejszy, który widzi w nieletnim „małego dorosłego”, uważa za właściwe karać go temi samymi środkami karnymi, jak dorosłych, a dodawać po odcierpieniu kary wychowanie poprawcze, drugi, który liczy się ze swoistą naturą nieletniego, odrzuca środki karne w ścisłym tego słowa znaczeniu, i przystępuje odrazu do przemiany psychicznej przestępcy. Badania historyczne wykazują, że kierunek drugi, który uchodzi dziś za

postępowy, miał zwolenników już dawniej, w epoce trzeźwego poglądu na potrzeby społeczne, nieprzesłoniętego formułkami filozoficznymi, domagającymi się zawsze i wszędzie – odpłaty. Wszak w dawnej Polsce kanclerz Ocieski w r. 1550 na zapytanie Sądu grodzkiego Krakowskiego odpowiada: „pytacie się waszmość, czy odebrać gardło opryszcze, co ma lat dwanaście [...]”. Oddać go radzę do szkoły panny Marii, a on, nauczysz się, co jest złe, będzie się kajał i jego głowa będzie dobra”. Był to swoisty sposób wychowania (za pomocą chłosty) ale było to wychowanie a nie karanie (wieźą infundo itp.). Myśl, że kara w ścisłym słowa znaczeniu nie działa na nieletniego korzystnie, przekonanie, że tego niekorzystnego wpływu nie zdoła sparaliżować późniejsze przymusowe, poprawcze wychowanie, stała się podwaliną systemu przyjętego w stanach północnej Ameryki, którego treścią jest: nieletniego do lat ośmnastu lub i wyżej ośmnastu nie – karać, lecz reformować, wychowywać go tak długo, dopóki nie można będzie stwierdzić poprawy. Społeczeństwo nie ryzykuje przy tym systemie niczego, wszak nieletni jest cały czas pod najściślejszym dozorem, a więc nie może popełniać przestępstw w stosunku do osób znajdujących się poza zakładem poprawczo-wychowawczym. Społeczeństwo ma za to ogromne szanse zysku, wychowaniec takiego zakładu, wyszedłszy na wolność, daje pewne gwarancje, że do przestępstwa nie powróci. Myśli te znalazły oddźwięk w Europie, i tak przedewszystkiem wprowadziła je w czyn ustawa belgijska w r. 1912, następnie projekt ustawy karnej szwajcarskiej w zupełności na nich się oparł.

W Polsce za tą metodą postępowania oświadczył się zjazd psychiatrów w Poznaniu w maju 1921 uznając „za rzecz najważniejszą i najpilniejszą ujęcie w ramy ustawy sprawy przestępców młodocianych na zasadzie wyłącznego zastosowania momentu wychowawczego i poprawczego przy możliwie najdalszem odsunięciu granicy wieku, od której ma zacząć się zwyczajna odpowiedzialność karna”. [...]

W całym tym systemie przewija się, jak nić czerwona, troska o przemianę psychiki nieletniego, a nie o zadośćuczynienie formule: „skoro przestępstwa dokonano, musi być kara, mniejsza o to, co z tego wyniknie w przyszłości”.

Doświadczenia, porobione z systemem belgijskim, są możliwie jak najlepsze, podczas kiedy domy poprawy istniejące w innych państwach europejskich, mające za zadanie uzupełniać niejako odcierpianą już karę nie mogą się poszczycić dobrymi wynikami. Dlaczego? Rzecz jasna, zakłady belgijskie dostają jednostki, które nie otarły się o więzienie, których psychika jest niedoskonałą z rozmaitych powodów, ale nie nasiąkła jeszcze cynizmem, hodowanym po zakładach karnych [...].

PRZESTĘPCY ZAWODOWI I NAŁOGOWI

Dotykamy problemu trudnego [...].

Wiemy, że społeczeństwa, mające wiele instynktu samozachowawczego, a mniej teorii, sprawę załatwiają krótko, pozbywają się przestępców zawodowych i nałogowych jako ludzi „szkodliwych”, „swywolnych” itp. tępią ich tak, jak się tępi dzikie zwierzęta lub szkodliwe owady. Humanitaryzm każe nam widzieć w społecznym niepoprawnym szkodniku – zawsze jeszcze człowieka, który wymaga poszanowania godności ludzkiej [...]. Zapomina się o tem, że przestępca zawodowy czy nałogowy jest OSOBNYM TYPEM CZŁOWIEKA, że stosować należy do niego zupełnie odrębny sposób postępowania, a mianowicie taki, któryby nie pozwolił mu do przestępstwa powracać, społeczeństwa niepokoić. Nie ostatni czyn przestępcy sądzić należy, a jego indywidualność przy sposobności wykrycia ostatniego czynu karygodnego.

Oto dlaczego niektóre stany północnej Ameryki gotowe są powrócić do formuły rozpowszechnionej na niższym stopniu kultury i w Europie do końca ośmnastego wieku, formuły, która opiewa, że złodziej, który po dwukrotnem ukaraniu popełnia nowe przestępstwo kradzieży, bez względu na jego wielkość, ma uleść usunięciu ze społeczeństwa (Ohio), inne stany (Kentucky, New-York) stosują tę zasadę po trzekrotnem poprzednim ukaraniu. [...]

System przedłużania kary pozbawienia wolności, na którą zasadzono przestępcę w uwzględnieniu ostatniego czynu, znany kodeksowi norweskiemu, (1902) opiera się na zasadzie pośredniej między poglądami europejskimi a amerykańskimi, oto ostatni czyn osądza się samodzielnie, a równocześnie uwzględnia się charakter sprawcy, za czyn ostatni otrzymuje karę ściśle określoną, którą w uwzględnieniu indywidualności sprawcy odpowiednio się przedłuża, ale najwyżej o lat piętnaście.

Stosuje się to do osobników szczególnie niebezpiecznych dla społeczeństwa, lub dla zdrowia i pomyślności jednostek.

System ten ma wadę zasadniczą, podkreśla z jednej strony zasadę dostosowania kary do przestępstwa, a potem tę karę, jako karę, przedłuża. Tkwi w tem postępowaniu pewien brak logiki. System amerykański jest szczery, zamyka do końca życia bez zbytecznego silenia się na uzasadnienie, oczywiście system amerykański ma także swą wadę teoretycznie rzecz biorąc, bo zamyka się przestępcę – we więzieniu, jak gdyby za karę, a myśl przewodnia jest zupełnie inna – chodzi o wydzielenie przestępcy ze społeczeństwa, wyobcowanie. Środek ten, by był plastycznym i nie budził wątpliwości, powinien znaleźć przeprowadzenie w odrębnym zupełnie zakładzie.

Zakład, w którym zawodowiec czy nałogowiec ma znaleźć pomieszczenie, służy tylko do zabezpieczenia społeczeństwa przed przestępcą,

tak jak zakład dla umysłowo-chorych zabezpiecza przed niebezpiecznymi obłąkanymi. Ponieważ wiemy, że w tej grupie przestępców napotkać można niejednokrotnie na jednostki częściowo anormalne, koniecznością jest a) rozdzielenie przestępców na dwie grupy, na normalnych i anormalnych przestępców, koniecznością jest również b) stworzenie dla nich zakładów odrębnych.

Jak długo ma trwać zamknięcie? logika sama dyktuje: tak długo, dopóki nie zachodzi pewność, że sprawca nie przedstawia więcej niebezpieczeństwa. Oczywiście, kontrolę nad zachowaniem się przestępcy w zakładzie prowadzić musi co pewien czas sąd, ażeby nie zachodziło podejrzenie, że przetrzymuje się jakiegoś osobnika poza konieczną potrzebę. [...]

Zamknięcie takie nazywana nauka nowożytna zamknięciem – OCHRONNEM (zabezpieczającym).

Stwierdzić wypada, że projekty nowych ustaw karnych XX wieku (austriacki, niemiecki, szwajcarski) zamknięcie ochronne znają, choć różnią się między sobą co do sposobu rozwiązania tego problemu – w szczegółach (s. 137–145).

§ 5. Domy pracy przymusowej. Opieka nad uwolnionym

Polityka kryminalna nie poprzestaje na żądaniu zamykania zawodowców i nałogowców. Pamiętać należy, że obok przestępców we wielkim stylu, przestępców właściwych, istnieje jeszcze PROLETARJAT PRZESTĘPCZOŚCI, to są żebracy, włóczęgi. Zachowanie się ich nie przedstawia, samo przez się, zamachu na dobra społeczne, nie należy zapominać jednak, że stanowią oni materiał na przestępców, bardzo częstą jest karjera życiowa człowieka straconego, zaczynająca się od tzw. stoczenia się do rynsztoku, alkoholizowania, za czym idzie w braku środków do życia żebractwo i włóczęgotwo a potem dopiero przychodzi pokusa do zamachów na cudzą własność itp. Pozostawienie tego proletariatu przestępczości bez należytej uwagi byłoby lekkomyślnością, zemściłoby się w przyszłości. Oto przyczyna, dlaczego dla tej grupy jednostek tworzy się DOMY PRACY PRZYMUSOWEJ, zniewalające do zawrócenia z niebezpiecznej drogi, zadaniem ich jest przyzwyczajanie do systematycznej pracy zarobkowej.

Ponadto polityka kryminalna zwracać musi uwagę na pewien szczegół dotyczący przestępców PRZEJŚCIOWYCH (epizodycznych), tzn. tych, którzy jako dorośli nie potrzebują wychowania, a jako normalni nie potrzebują leczenia, a ponieważ nie są ani zawodowcami, ani nałogowcami nie potrzeba do nich stosować środków ochronnych. [...]

Zdawaćby się mogło, że i dziś ograniczać się mamy do stwierdzenia konfliktu między przestępcą a społeczeństwem, dopilnować, by sprawca karę odcierpiał, poczem sprawa jest załatwioną.

Tak nie jest. Takie postawienie kwestji wystarczającym jest tylko tam, gdzie stosuje się karę majątkową lub jej surogat, pracę na rachunek kary. Inaczej się sprawa przedstawia w tych licznych zresztą wypadkach, kiedy mamy do czynienia z karą pozbawienia wolności. Przestępca przejściowy, opuszczający mury więzienne, jest osobnikiem, który mógł uleść infekcji moralnej, skutkiem oddychania niezdrowemi, pod względem etycznym, miazmatami więziennego powietrza. Poza tem ten, kto przebywał czas pewien w zamknięciu, natrafia po wyjściu na wolność, na stosunki zmienione, miejsce zajmowane w warsztacie pracy dotychczasowej jest zajęte; ponieważ wiadomość o skazaniu nie da się ukryć, nie pragnie współpracownictwa byłego skazańca ani kierownik, ani pracownicy.

We wielu wypadkach ze skazaniem łączą się automatycznie pewne niekorzystne następstwa w dziedzinie zarobkowania, skazany traci prawo zajmowania się dotychczasowym zawodem, w innych prawo to odbiera mu kara dodatkowa.

Kto opuszcza mury więzienia, jest bądź co bądź człowiekiem WYKOLEJONYM, nie może powrócić tak łatwo do normalnych warunków bytowania, chyba że ma własny warsztat pracy, a skazanie nie odebrało mu możliwości pracy dalszej w danym zawodzie.

Tym człowiekiem, możliwie już zdemoralizowanym, nie mogącym znaleźć drogi do życia poprzedniego na wolności, zająć się należy. Nie można go pozostawić losowi, bo dzieło przestępnej infekcji, zapoczątkowane we więzieniu, dokona się w całej pełni.

Zrozumiano to na Zachodzie, w społeczeństwach anglo-saskich, romańskich, germańskich. Rozwiązanie problemu tego nie jest jednak łatwem. Trudność tkwi w tem, że opieka nad uwolnionym z więzienia (*patronage des libérés*), nie może być szablonową, nie można jej powierzać urzędnikom bezpieczeństwa, bo przemieni się w dozór policyjny, przynoszący jak najgorsze wyniki, gdyż nie zabezpiecza przed przestępnem działaniem kontrolowanego, a piętnuje go w opinii otoczenia i uniemożliwia mu powrót do normalnego życia. Opiekę nad uwolnionym podjąć muszą osoby prywatne lub stowarzyszenia o charakterze filantropijnym. [...]

Tak w tej sprawie, jak w sprawie opieki nad nieletnimi, nie znajdującymi się w zakładach poprawczych czy wychowawczych, jak przy warunkowym uwolnieniu i warunkowym wstrzymaniu wykonania kary, natrafiamy na konieczność współdziałania społeczeństwa, bo we wszystkich tych wypadkach konieczną jest opieka nad zbłąkaną, czy przestępną jednostką, opieka pełna rozumu i serca, umiejscawiająca indywidualizować i umiejscawiająca prowadzić akcję w sposób nie zwracający uwagi. Są to rzeczy trudne i odpowiedzialne, ale społeczeństwo, które tego nie potrafi, które oglądać się będzie na policję, sąd karny i prokuratora, to społeczeństwo niech się nie łudzi, przestępczości nie potrafi zmniejszyć, przeciwnie – stwierdzać będzie tak, jak dotąd, stały jej wzrost (s. 145–148).

§ 6. Polityka socjalna

Polityka kryminalna nie może ograniczać się do wskazania środków zaradczych w stosunku do przestępczości już stwierdzonej w poszczególnym wypadku. Wiemy, że przestępstwo rozwija się na pewnym PODŁOŻU: źle zorganizowanego państwa czy społeczeństwa, braku wychowania społecznego jednostki, rozszerzania się zwyczaju używania zgubnych dla ustroju psychofizycznego trucizn, coraz częstszych schorzeń systemu nerwowego.

Polityka kryminalna wołać musi wielkim głosem: „Nie chcecie mieć przestępstwa, starajcie się usunąć podłoże, na którym przestępstwo występuje”. Jeżeli w początku XVIII wieku znalazł się człowiek o szerokich horyzontach, który w zakładzie dla nieletnich, zaniedbanych i przestępczych (San Michele) kazał we wielkiej sali zamieścić hasło: *Parum est coercere improbos poena, nisi probos efficias disciplina*, to polityka kryminalna XX wieku musi hasło to rozszerzyć, nie tylko trzeba wychowywać tych, którzy już do przestępstwa wykazują skłonność, ale także trzeba starać się o takie stosunki społeczne, by skłonność ta, o ile możliwości, nie występowała. Nie jest to już dział polityki kryminalnej jako takiej, nauka ta musi zwrócić się o rozwinięcie w szczegółach całego programu zapobiegawczego do POLITYKI SOCJALNEJ, do tej umiejętności, która wzięła sobie za zadanie przeprowadzenie możliwie najlepszej organizacji życia społecznego [...].

Wiemy o tem, że NĘDZA, a więc brak elementarnych warunków bytu, jest złym doradcą. Zadaniem polityki socjalnej jest zatem starać się o sprawiedliwy rozdział dochodu społecznego, starać się o to, by szukający pracy mógł ją łatwo znaleźć, by niezdolny do pracy nie potrzebował wstępować w szeregi proletariatu przestępczego, nie potrzebował wyciągać ręki po jałmużnę, by na tej drodze dalej się staczając, nie przeszedł do obozu stałych przestępców. Społeczeństwo musi znaleźć środki, by niezdolny do pracy znalazł przytułek, w którymby z czasem życia dokonał.

Wiemy o tem, jak fatalne konsekwencje pociąga za sobą ALKOHOLOWIZM. Oczywiście podjąć należy z nim walkę, utrudniać sprzedaż i konsumpcję napojów wysokowych, znaną jest energia Stanów Zjednoczonych na tem polu, pamiętać jednak należy, że zwalczanie alkoholizmu drogą utrudniania zbytu napojów wysokowych, a nawet drogą szerzenia propagandy antyalkoholicznej, nie jest wystarczającym. Wyższa cena alkoholu lub trudności przy nabywaniu nie wstrzymają nigdy osobników nałogowych. Propaganda trafi tylko do jednostek kulturalnie wyżej stojących, które znajdują na innej, szlachetniejszej drodze, ekwiwalent podniecenia, zapewnionego przez zatrucie alkoholiczne. [...]

Alkoholizm zwalczać się musi jako objaw patologii społecznej, w sposób dwojaki: przede wszystkim dostarczać należy szerokim masom lud-

ności tego, czego szukają po szynkach i karczmach: rozrywki w jednostajności codziennego bytu. Dajmy im dobrze oświetlone i ogrzane sale, czytelnie, urządzajmy popularne koncerty i przedstawienia teatralne po minimalnych cenach, dajmy im w lecie obszerne ogrody publiczne, dajmy im możliwość posiadania własnego domu z ogródkiem, a odciągniemy przeważną większość od szukania uciechy w miejscach, gdzie użycie napoju wysokowego jest obowiązkiem lub zbyt łatwym.

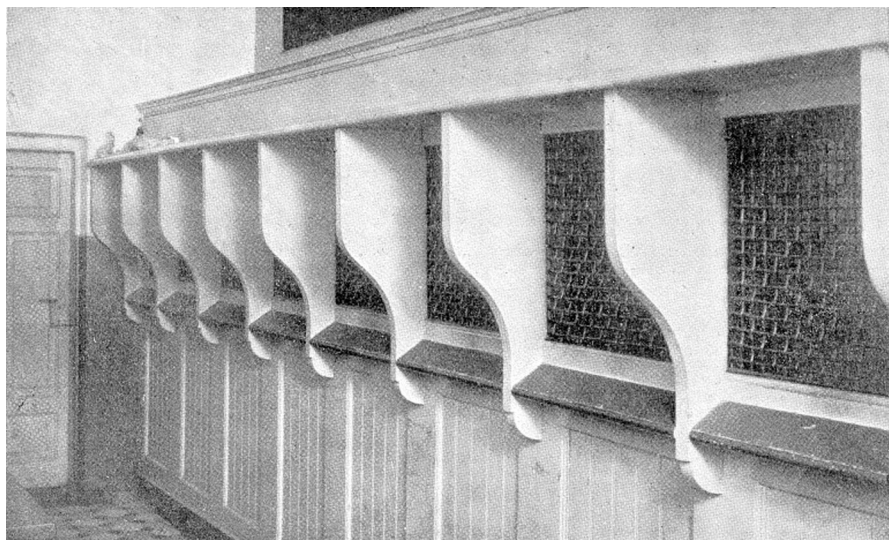
Pozostaną alkoholicy z nałogu, z choroby, bo alkoholizm jest chorobą ciężką. Tych trzeba leczyć. Dla nich koniecznością jest pomieszczenie w osobnych zakładach [...].

Brak WYCHOWANIA etycznego i religijnego płynie, jak wiemy, z braku zorganizowanej rodziny i szkoły.

Rodzinę trzeba często zastąpić, szkołę dzisiejszą doskonalić.

Dzieci rodziców, spędzających dzień w pracy poza domem, nie powinny się wałęsać po ulicy, lecz spędzać czas na nauce i zabawie pod odpowiednim dozorem w specjalnych ochronkach.

Dzieci zaniedbane, nie mające rodziców lub mające zły przykład w domu, poddać należy wychowaniu przymusowemu w zakładach lub w innych rodzinach na koszt państwa. [...] (s. 148–151).



Więzienie w Mokotowie (Warszawa). Rozmównica

MARCELI DĄBROWSKI

Z za krat i bram więziennych. Djalogi z życia więźniów (1924)*

(1) „Grypsy”

Każdy więzień, sprawujący się wzorowo w więzieniu, ma możliwość przesłać drogą legalną list do rodziny, lub znajomych. Jest jednak bardzo wielu takich, którym to nie wystarcza i, zamiast zachowaniem się swem uzyskać prawo częstszego wysyłania listów, starają się o to różnemi drogami nielegalnemi. Oczywiście, że czynią to dlatego, iż listy te mają zawsze przestępczy charakter.

- Krybus! Co trzymacie w ręku?
- Książkę, proszę panie inspektora!
- Dlaczego trzymacie ją w ręku?
- Bo ja chciałem jej dacz „kalfaktoru” na pierwszego oddziału.
- W jakim celu?
- Bo un mnie do tego prosił, ziebym ja jego dał.
- A czy nie wiecie, że bez zezwolenia nie wolno przenosić książek z oddziału na oddział?
- Un mnie o tego prosił?
- Kto?
- Ten „kalfaktoru”.

Inspektor wziął książkę z ręki więźnia i, przeglądając, zauważył w grzbiecie karteczkę cienkiego papieru, a na niej drobne pismo. To więzień Kra-cki, zamierzał przesłać ten „gryps” do swej narzeczonej przez Krybusa i porządkowego. Przez kogo dalej miał zamiar przesłać ów gryps „kalfaktor”, pozostało niewyjaśnioną tajemnicą.

* Marceli Dąbrowski: *Z za krat i bram więziennych. Djalogi z życia więźniów*. Przedm. Wacław Makowski. Warszawa: Zakłady Graficzne Pracowników Drukarskich, 1924, s. 81–90 (BP m.st. W, syg. Z.36523).

- Co to jest? – (pyta inspektor, pokazując Krybusowi list).
 - Ja nie wiem! – (lecz zdradził się, że wie).
 - Ja i nie włożyłem.
 - Więc kto?
 - Ja nie wiem.
 - Jesteście porządnym człowiekiem, wy napewno chcieliście odkryć całą aferę i dlatego pokazaliście mi tę książkę. Chodźcie do mego gabinetu. (A w gabinecie:) Mówcie, Krybus, prawdę, wiecie przecież, że krzywdy wam nie zrobię. Kto wam dał tę kartkę?
 - Ja o te kartke wcale nie wiedziałem.
 - Ja wiem, że wy nie wiedzieliście, ponieważ to nie wasze pismo. Wy, zdaje się, nawet zupełnie nie umiecie pisać?
 - Tak jest, proszę panu inspektorowi.
 - No, widzicie, skoro nie umiecie pisać, to nie może być wasze pismo, ale powiedzcie mi, kto wam dał tę książkę i komu mieliście ją oddać?
 - Ten kszążke to mnie dał Kra-cki.
 - W jakim celu?
 - Tak jest, proszę panu inspektorowi, un mi jej dał w celi.
 - No dobrze, ale dlaczego on wam dał?
 - Un mnie dał, ziebym ja dał jej ten gruby „kalfaktoru”.
 - I później?
 - Późni to ja już nie wiem.
- Sprowadzony więzień Kra-cki, jako że był złodziej zawodowy, miał i honor złodziejski, twardy, jak stal. „Zniszczyć, spalić, umrzeć, a nie przyznać się” – to zasada, choćby nawet były dowody niezbite – nie przyznać się, to grunt honoru złodziejskiego – stał więc przytem twardo.
- Krybus! Więc jak to było z tym „grypsem”?
 - Z tego grypsem, to tak było, zie un (pokazuje na Kra-ckiego) zie un mnie jego dał, cobym ja dał tego kszążke tego grubego „kalfaktoru”.
 - Kto? – Ja tobie dałem? Ja?
 - Nu ty!
 - Ja? – Co ty się mnie czepiasz. Ja tobie dałem?
 - Nu przecze zie ty!
 - Kra-cki, przyznajcie się lepiej, jeżeli chcecie mieć mniejszą karę.
 - Prosię pana inspektora! do czego ja się mam przyznać, kiedy ja mu nie dawałem.
 - Jakto nie dawaliście? – Przecież on wam to mówi.
 - Prosię pana inspektora, ale niech un mnie do oczków powi.
 - Kto wam dał list, Krybus?
 - No, un mnie dał ten kszążke.
 - No to książkę, ale nie „gryps” (rzecze Kra-cki).
 - A kto w nią włożył „gryps”?
 - To ja nie wiem, prosię pana inspektora.

- Nie wiecie, a Krybus wie, że to wy.
- Un wi, zie to ja?
- Nu, przecze widziałem, jak ty kładłesz.
- Ty widziałeś? No powić! – mów – no mów!!
- No, co ja mam mówicz?
- No mów, kto tobie dał ten „gryps”?
- Nu, ty mi dałesz!
- Ale do oczków mi powić! no mów! mów mi do oczków!!
- Przecze ja nie mówi do nosa, ani do swoje zwajrowane gębe.
- Prosię pana inspektora, un tera może duzio gadać.
- Może mówić tylko prawdę, więc i wy prawdę powiedzcie.
- Ja mówie prawdę, zie un kłamie.
- Patrzcie, wszak to wasze pismo!
- Pismo... A czy ja tak ładnie pisze?
- A skąd wiecie, że tu ładnie pisane?
- Ja nie wim.
- Tym razem wam się nie uda, pójdziecie do aresztu (mówi inspektor, a Kra-cki klęka i błaga):
- Panie inspektorze ja tu nic nie jezdem winien.
- Wstańcie!
- Aleś jak pragne wolności, jak pragne szczęścia dla siebie, ja tego nie pisałem – niech un mi to do oczków powi.

Byłby tak do „oczków” kazał sobie mówić nawet wtedy, gdyby mu pokazano „gryps”, pisany jego ręką i nawet z jego własnym podpisem.



Po przeczytaniu odebranego listu „grypsu” dowiedzieliśmy się, że łotr Kra-cki pisał do swej kochanki, aby przysłała mu „spluwe” na tych „drani”, a wtedy on już zdobędzie wolność dla siebie.

Plan dość ryzykowny i zbójcecki nie udał mu się tylko dzięki czujności administracji więziennej, która plan ten udaremniła.

Oto jak wyglądał ten „gryps”:

Moja **Prz**ienajdroższa **Nat**alko.

Od ostatniego razu jakeś ty była na widzeniu u mnie to ja tak ziem się rozczulił Twoją mową, zie juś pragnąłbym przy tobie ja być, ziebym nie potrzebował tylko śnić o tobie. Czim ciebie stracił?

Czy nie mam Natalki juś mojej? **Ch**ociaś Ty przyrzekłaś nie zdradzić nigdy – mnie. **D**roga Ty moja. Ja pragnąłbym jaknajprędzy!!! **p**rzicisnąć Cię do serca ziebyśmy **sz**cziesliwi... byli. **J**ak **B**óg da to

w nienajdłuższej przyszłości ja tą wolność oglądać
będę, a to jedynie zależy od ciebie chciałem ci to po-
wiedzieć na widzeniu ale co można mówić w takim
chaosie krziku i wrzasku... Natalko! Natalko mo-
ja nie kosztuj ty się wiele, bo ja na wolności to się
odżiwie miej nadzieje, że niedługo nasza będzie
tylko zrób to co napisałem a jak otrzymasz ten
„GRYP” czytaj jak pokazy wałem. Ślicznie pro-
szę pośpiesz się bo ja tu „kiwać” muszę bez
potrzeby Ja tu bąki zbijam, a tam
mógłbym dużo zarobić. Prześlij to przez patronat
w chlebie, z kartką jeden, a dwa bez. Do Franka po-
dejdź i powiedz że ja chciałbym widzieć się z nim...
Jeżeli chcesz, możesz mi przysłać kartofli.
Kończę tych kilka słówek i całuje cie Twój na
zawsze”
Bolek

Oddział 5 cela 19.

Jak widać z treści listu, Natalka musiała być o sposobie odczytania
go uprzedzoną, dlatego też Bolek, podpisując, wskazuje jej tylko oddział
5 cela 19, czyli że od 5 i 19-tej litery pierwszego wiersza, czytając w dół,
otrzymamy istotną treść „grypsu”. Dodać należy, że list był pisany jedna-
kowemi literami, a jako podkreślenie służyły bardzo małe punkciki
zrobione ołówkiem (s. 81–86).

(2) Niósł drzwi...

Dozorca pełniący służbę na posterunku, oddziale, czy pracowni,
musi być zawsze trzeźwy, przytomny i pilnie strzec powierzonego jego
opieczce stanowiska. Pracownik więzienny obowiązany przeszkodzić
ucieczce więźnia, jeżeli takowa miałaby miejsce nawet nie na wyznaczonym
mu terenie obserwacyjnym.

Złodziej „Karp” pracował w pracowni szewckiej, zaś myśl jego w zu-
pełnie innym kierunku. O czym marzył „Karp”, zgadnąć nie było trudno,
należało tylko nie zapominać, że każdy więzień czeka jedynie na spo-
sobność do ucieczki, a gdy takowa się zdarzy, nie traci czasu, lecz ucieka.

- Panie majster, nima wody – powiedział „Karp” w chwili, gdy kie-
rownik pracowni był zajęty rozdawaniem pilnej roboty.
- No to weś!
- Ale ciepły nima!
- Zaczekaj, zaraz przyniosę!
- Panie majster, a może przynieść?
- Nie.
- Przecie już chodziłem, może przynieść z kuchni?

– No to idź – przynieś.
I poszedł, lecz zamiast do kuchni, do parkanu. Miał tyle czelności, że nie zawahał się, po wyjściu z pracowni na korytarz, wystawić drzwi zewnętrznych, wziął je na plecy, przeniósł przez podwórze, przystawił do muru i za chwilę drzwi się tylko pozostały na miejscu przy parkanie.



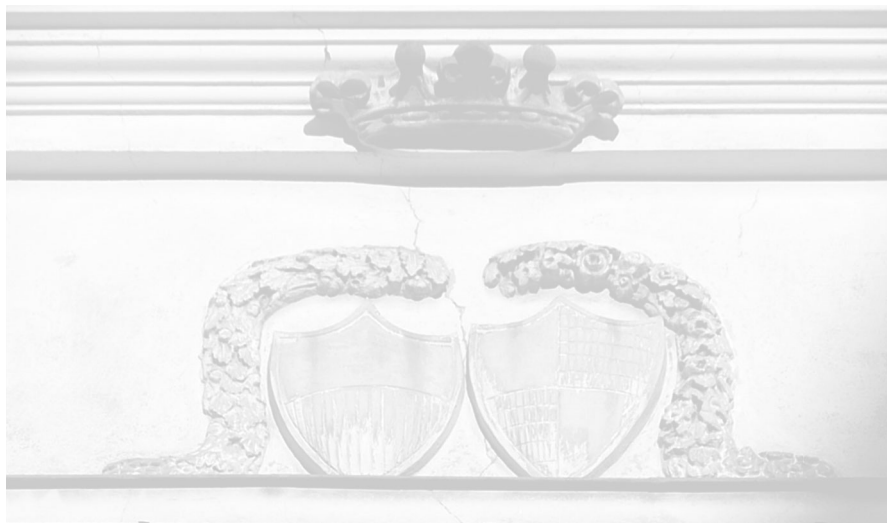
- Dlaczego pozwolił pan uciec więźniowi? – (Zapytał inspektor dozorcę, który powinien był w tym czasie stać na posterunku, obok którego musiał więzień przechodzić).
- Ja jemu nie pozwalałem.
- A gdzie pan był?
- Goniłem żrebaka.
- Kto panu pozwolił?
- Ja chciałem odegnąć żrebaka do stajni.
- Co pana żrebak obchodził?
- Ja odszedłem tylko na minutę.
- Minuta wystarczyła więźniowi do ucieczki.
- Żebym ja się był spodział!
- Nie miałeś pan prawa opuszczać posterunku.
- Ano czasem człowiek zgłupieje.



Więzień zbiegł przez lekkomyślność majstra, bezprawne opuszczenie posterunku przez strażnika i lekceważenie obowiązków służbowych przez trzeciego dozorcę, który, będąc podówczas w pralni, widział więźnia, niosącego na plecach drzwi przez podwórze, lecz zamiast wyskoczyć natychmiast i zatrzymać go, zamknął zajętych przy praniu więźniów i poszedł powoli do pracowni szewckiej, gdzie zwrócił się do swego kolegi:

- Dzień dobry – Panu!
- Dzień dobry.
- Masz pan wszystko w porządku?
- A bo co?
- No, tak się pytam.
- A coś pan awansował na starszego?
- E! nie, ale chciałem się zapytać, gdzie to pański „Karp”?
- A na co?
- Ot tak!

- Poszedł po wodę.
- Po wodę? Gdzie?
- No, do kuchni.
- Ale do czyi kuchni?
- No, do kuchni po gorącą wodę.
- A na co on niósł te drzwi?
- Jakie drzwi?
- No te, zobacz pan.
- Mów pan, co jest?
- Ano zobacz pan, drzwi ni ma.
- A gdzie „Karp”?
- Niósł drzwi!
- Dokąd?
- Do muru.
- I ... i ... i ...? – pewno uciekł?
- Ano musi nie inaczy (s. 88–90).



ADAM S. ETTINGER

Zbrodniarz w świetle antropologii i psychologii (1924)*

Rozdział III. Krytyka szkoły kryminalno-antropologicznej

(1) II. Właściwości fizyczne zbrodniarza

3. Fizjonomia zbrodniarza

[...] Wzrok przestępców, ich cera, wogóle ich cały wyraz twarzy, stanowi głównie, jak wspomnieliśmy, skutek długiego pobytu w zakładach karnych, gdzie też najpewniej spotkać go można.

„Rzecz nader zdumiewająca i dziwna – mówi BAER w swej subtelnej, kompetentnej analizie tej sprawy – jak podobne są do siebie twarze więźniów w więzieniach, jak odstrasza i odstręcza swoją nagą brzydotą oraz monotonością obserwatora, nieprzyzwyczajonego do ich widoku. Kto po raz pierwszy widzi wielką ilość więźniów przy ich robocie w salach pracy, ten znajduje u nich wszystkich ten sam beztreściwy, ten sam nieprzyjemny wyraz twarzy, napotyka wciąż to samo ukradkowe, czyhające, nieufne spojrzenie, ten sądzi, że wszędzie ma przed sobą te same rysy twarzy, tą samą fizjognomję. Temu zaś, co przebiega te twarze i głowy okiem naukowym, wydaje się, jakby patrzył na istną galerję typów anormalnych. Więźniowie nie posiadają innych kształtów głowy i twarzy, niż reszta ludzi niższych, pracujących klas społecznych. Mają tę samą grubą, nieładną, upośledzoną formację. Niedoskonałość, nieregularność, dysharmonja występują tu tylko na jaw niezwykle jaskrawo, niczem nie zatuszowane”. Pochodzi to według Baera głównie stąd, że monotony sposób życia pozbawiony wszelkiej uciechy, tłumi każdy wesoły

* Adam S. Ettinger: *Zbrodniarz w świetle antropologii i psychologii*. Warszawa: F. Ho-
esick, 1924, s. 142–191 (BP m.st. W, syg. Z.100299).

wyraz nastroju i twarzy, że niewola wywołuje stan smutnej rezygnacji, w którym ustaje zmienność wzruszeń, i zamiera ożywiona gra aparatu mimicznego. Wszędzie widać tę samą próżnię, ten sam brak urozmaicenia, tę samą martwą pustotę w twarzy i we wzroku. Cera płowa i popielato-szara, której po krótkim czasie nabierają więźniowie, nadaje im wszystkim ten sam wspólny koloryt, a wskutek schudnięcia, które następuje prędzej czy później, kości twarzy bardzo silnie się uwydatniają. Wszystko to sprawia, że więźniowie mają coś wspólnie obcego w wyrazie twarzy, i że niedoskonałości w ukształtowaniu ich głowy i twarzy uderzają nas więcej i prędzej, niż u innych ludzi. Przyczynia się do tego jeszcze i ta ważna okoliczność, że więźniowie noszą jednaką odzież, są na jednakową modłę strzyżeni, że w ten sposób przestaje działać wielka część ich właściwości indywidualnych. [...]

Faktem jest, że przestępcy nieletni „fizjonomji zbrodniczej” zazwyczaj nie posiadają. Tłumaczy się to właśnie tem, że nie mieli oni jeszcze sposobności podlegać owym wielorakim wpływom zewnętrznym, z zawodem kryminalnym związanym, zwłaszcza więziennym, i dowodzi słuszności powyższych wywodów.

Rzeczona fizjonomja przestępców przeobraża się zresztą i często zupełnie się zatracą po wyjściu z więzienia, gdy wracają do innych, wolnych warunków życiowych. Zmiana taka – jak to wykazało wielu dyrektorów więziennych oraz innych znawców świata zbrodniczego w rozmaitych krajach – następuje już zwykle wraz ze zmianą rygoru, zajęcia, odżywiania i traktowania podczas samego odbycia kary. [...]

O ile istotnie zdarzają się przestępcy z twarzą szubienicznika, to zdradza ona raczej jeszcze, pomijając wyłuszczone wyżej czynniki, rozwinięty sposób życia tych osobników, niż ich duszę zbrodniczą. Podobne fizjonomie zaobserwować możemy również np. u pijaków, albo u przedwcześnie zestarzałych, wyniszczonych hulaków, zwłaszcza, jeśli pozbawić ich starannego ubioru oraz środków kosmetycznych.

Zresztą wzrok, wyraz twarzy, mimika – wszystko to nie jest uwarunkowane anatomicznie, organicznie, jak np. forma uszu lub nosa, tak, że nie może być uważane za coś wrodzonego, a tem samem nie może stanowić charakterystycznej właściwości fizjonomji „urodzonego zbrodniarza”.

Wystarczy wreszcie przyjrzeć się albumowi zbrodniarzy, wydane-mu przez LOMBROSA, aby się przekonać, że NIE ISTNIEJE ANI FIZJONOMJA ZBRODNICZA MIĘDZYNARODOWA, ANI ODRĘBNA DLA SPRAWCÓW KAŻDEGO RODZAJU PRZESTĘPSTWA, – jak to stwierdzono nieraz już także w stosunku do zbiorów fotografii tego rodzaju, zgromadzonych przez urzędy policyjne (s. 142–145).

(2) III. Właściwości psychiczne zbrodniarza

3. Gwara złodziejska

Tak samo używanie pewnych wyrazów w znaczeniu odmiennym, niż zwykle, ubocznem, albo też wyrazów i zwrotów szczególnych itp. nie jest cechą specyficznie zbrodniczą, lecz raczej rysem ogólnoludzkim, który bardzo często spotkać można w społeczeństwie. Wiadomo np., że myśliwi, sportsmeni, żołnierze, marynarze, muzycanci, kramarze wędrowni, kelnerzy i kelnerki, dorożkarze, prostytutki, a nawet studenci i rewolucjoniści mają swój własny ŻARGON. Toć w każdej duszy ludzkiej tkwi skłonność do ujmowania jednej jakiejś charakterystycznej strony, albo też istotnej (lub taką się wydającej) właściwości obiektu (czy nim będzie człowiek, czy rzecz, sytuacja, czy okoliczność itd.), z którym się często stykamy, i który przytem jest albo bardzo lubiany, albo też bardzo nienawidzony, interesom naszym sprzyjający lub szkodliwy, oraz używania w mowie tylko tej strony, wzgl. właściwości, zamiast samego obiektu. I podobnie jak cały naród albo cała klasa, żyjąca w szczególnych warunkach, tak też i każdy zawód, a tembardziej osobliwa, na uboczu leżąca sfera życiowa, zwłaszcza gdy w dodatku jest piętnowana przez otoczenie i zmuszona zamknąć się nawewnątrz, stworzy sobie, pomimo powszechności języka narodowego, jeszcze jeden odrębny, jej specjalnie odpowiadający sposób wyrażania się. [...]

Taki żargon odrębny mają więc i włóczęgi, i przestępcy, o ile właściwie czynni są w swym zawodzie. Nauczają się go prawie mimowoli wraz z tym zawodem w odnośnych sferach społecznych, w których się doń zaprawiają i przebywają (s. 156–157).

(3) 4. Stan moralny zbrodniarza. Czynniki nieczułości moralnej zbrodniarzy

[...] Znieczulenie moralne przestępców – jeśli pominąć na razie osobniki psychopatyczne, do których powrócimy jeszcze później – wytłumaczyć się daje o wiele lepiej i prościej przede wszystkim zgubnymi wpływami nędznego ŚRODOWISKA SPOŁECZNEGO, warunków materialnych i duchowych, względnie moralnych, w którym ludzie ci się rodzą, wyrastają i żyją. Środowisko to już od pierwszych lat dzieciństwa przytępia i zabija w nich ducha i prowadzi do zdziczenia uczuć – w wieku, w którym człowiek, będąc fizycznie i psychicznie bezzaradnym, potrzebuje właśnie najwięcej światła i ciepła, najwięcej opieki etycznej, wogóle subtelного dozoru i kierownictwa pedagogicznego, aby nie zboczyć od normy kulturalnej.

Wyobraźmy sobie tylko rodzinę, która się składa z jednostek, wyniszczonych w ciągu pokoleń fizycznie i duchowo, która ciężko walczy o najmniejszą egzystencję, i w której tak często zbyt wielu i chorzy

członkowie jeszcze bardziej powiększają nieznośny ciężar walki o byt, i śmierć jako zbawczyni od nich stać się musi gorąco upragnioną, słowem, rodzinę, w której wogóle więcej nienawidzą i przeklinają, aniżeli miłują i szanują życie wraz z jego urządzeniami, ludzi oraz ich normy. Albo przedstawmy sobie zburzone życie rodzinne, gdzie rodzice, zmuszeni pracować poza domem cały dzień, ojciec często nawet całe tygodnie lub miesiące, pozostawiają dziecko samemu sobie, jego naturalnej rozwiązłości i niepowściągliwości. I czyż mogą rozwinąć w człowieku głębokie uczucia społeczne tego rodzaju okoliczności, jak wczesne osierocenie w takich warunkach ubogich, nim jeszcze dziecko doznało skromnego szczęścia poczuć ogrzewające promienie miłości rodziców i rodzeństwa, albo pochodzenie nieślubne, z powodu którego najczęściej również traci to szczęście i, pozbawione także właściwej opieki i wychowania, w dodatku jeszcze przez cały żywot nosić musi na czole hańbiące piętno tej swojej niezawinionej nielegalności, która w oczach wielu ludzi ograniczonego umysłu i ciasnego serca wciąż jeszcze stanowi moment poniżający, godny pogardy i odtrącenia?

Tem mniej powstać mogą rzeczne uczucia społeczne w dziecku, kiedy, nie poznawszy żadnej radości, żadnej przyjemności i zabawy swego wieku, mając zaledwie początkowe, niedostateczne wykształcenie szkolne, albo też zgoła bez takiego, wstępuje na arenę życia zarobkowego z całą jego bezwzględnością, tkwiącą przedewszystkiem w wysysaniu fizycznych sił dziecka, w stępieniu i osłabieniu jego umysłu, we wspólnej pracy z dorosłymi, i przytem obojga płci, w częstem uwodzeniu dziewcząt przez pracodawców. Dziecko takie, pozostając bez wszelkiej kontroli i dozoru, ulega wpływom zepsutych kolegów, ulicy wielkomiejskiej, pełnej niebezpiecznych ponęt i pokus, znajduje drogę do zatrutego, najczęściej moralnie zakażonego szynku, do zwodniczej sali tańców.

I jakżeż często zły przykład zaraża moralnie tak wrażliwą, jak wiadomo, duszę dziecięcą już niemal w kolebce, – gdy sami rodzice stoją nisko moralnie: gdy niesnaski, kłótnie lub też i zniewagi czynne wypełniają życie domowe, gdy ojciec jest pijakiem, a być może także żebrakiem i włóczęgą, rodzeństwo zaś, nieraz również matka, najczęściej dla zarobku prowadzą życie rozpustne, oddając się prostytutce, albo nawet gdy jako proceder uboczny lub stałe zajęcie uprawiają stręczycielstwo, paserstwo, lub też sami popełniają kradzieże oraz inne przestępstwa.

Podobny wpływ zgubny wywierają oplakane stosunki mieszkaniowe, gdzie całe rodziny żyją i śpią razem bez względu na płeć i wiek w małych, ciasnych norach. Tu dzieci i dorastająca młodzież są świadkami nie tylko rozmów osób dorosłych, lecz także stosunków seksualnych, bądź rodziców, bądź sublokatorów lub osób, przychodzących nocować. A często również ci ostatni sami dopiero, zwłaszcza gdy to są ludzie młodzi, ulegają tu nadarżającej się sposobności i podniecie do płciowego obcowania z członkami odnajmującej rodziny lub pomiędzy sobą.

Wszystkie te, jak również inne jeszcze podobne „dobrodziejstwa”, które ustrój kapitalistyczny przynosi wydziedziczonym masom ludowym, stanowią główne, najniebezpieczniejsze i najtrwalsze czynniki ludzkiej demoralizacji we wszystkich jej odmianach i stopniach (s. 180–182).

Tymczasem brak w zakładach karnych niemal wszystkiego, co mogłoby wychowawczo wpływać na przestępcę, co mogłoby go dźwignąć, a istnieje natomiast wszystko, co go przygniatać i psuć musi. Za dużo w nich schematycznej, monotonnej, przytępiającej pracy przymusowej bez odpowiedniego wypoczynku i rozrywki, bez prawdziwego pokrzepienia na duchu, co daje zwykle otuchę, chęć i siłę do pracy. Brak wszelkiej przyjemności estetycznej, która tak często działa uszlachetniająco i ożywczo na usposobienie, ba, na cały stan psychiczny. Zasłonięte okna i wysokie mury odbierają wszelki, nawet najskromniejszy widok na przyrodę, na zieloną trawkę, na drzewo kwitnące, który mógłby wnieść radosny promień w ponure, jednostajne życie więźnia.

Być może uczucie, że się jest opuszczonym, wewnętrzne osamotnienie, spowodowane przez zamknięcie celkowe, przez zakaz rozmawiania podczas wspólnej pracy – tej potężnej dźwigni ucłowieczenia człowieka – i wreszcie przez fakt, że władza więzienna nie posiada zdolności pedagogicznej i psychologicznej, ani też bodaj i możliwości bliższego poznania duszy skazanego, obcowania z nim, nie tylko z urzędu, lecz także w celach wychowawczych, być może, powiadam, nastrój powyższy zdoła nawrócić ze złej drogi tego lub owego nie zbyt jeszcze zepsutego przestępcę, u większości jednak wywoła raczej uczucie wrogości i rozgoryczenia, upadek sił i apatię.

Brutalne, poprostu zwierzące obchodzenie się urzędników więziennych z przestępcami, nawet już podczas więzienia śledczego, jak to widzimy w niektórych państwach kulturalnych, jest tylko w stanie stłumić w nich resztę godności ludzkiej, zdegradować ich we własnych oczach na stopień zwierzęcia. Zbyt surowy rygor wreszcie, który reguluje i kontroluje prawie każdy krok, prawie każdy ruch uwięzionego, niszczy powoli wszelki tkwiący w nim jeszcze być może ślad energii i siły woli, samodzielności charakteru i odporności.

Następstwem tego wszystkiego jest albo całkowita obojętność przestępcy, albo też bezwzględna nienawiść i chęć zemsty na społeczeństwie wraz z jego ustrojem moralnym i prawnym, słowem, stan psychiczny, który najprawdopodobniej wnet po wyjściu z więzienia przy pierwszej lepszej sposobności obróci się w jakikolwiek antyspołeczny, może okrutny czyn. [...]

Jak widzimy, istnieje cały szereg momentów SPOŁECZNYCH, czyniących z roku na rok coraz bardziej rosnącą masę ludzi od kolebki aż do grobu ustawicznie i w coraz silniejszym stopniu antyspołecznymi (s. 188–191).